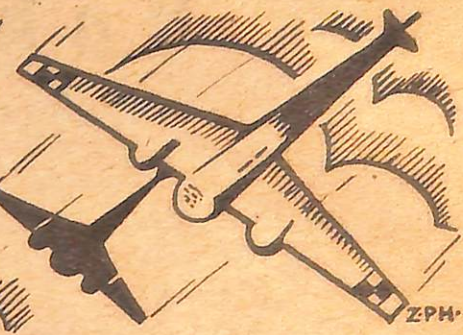


# ZEPHYR



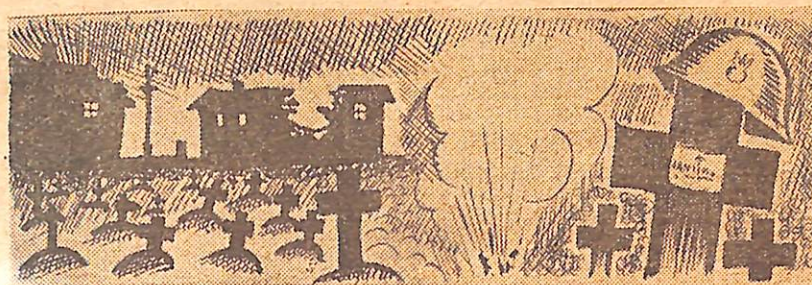
TEHERAN

CENA 2 R.

Rok I

10. X. 1942

Nr. 16



## JADWIGA SOSNKOWSKA BOHATEROWIE I MĘCZENNICZY



Londyńskie „Wiadomości Pol-ki” w Nr. 17/111 zamieściły wspomnienia generalowej Jadwigi Sosnkowskiej o dniach wrzesniowych 1939 r. Generalowa Sosnkowska przez cały czas oblężenia Warszawy pielegnowała rannych w warszawskim Szpitalu Ujazdowskim. Jej opowiadanie stanowi jeden z najpiękniejszych, najbardziej wstrząsających dokumentów polskiego bohaterstwa i poświęcenia. Poniżej drukujemy kilka fragmentów tych wspomnień (Red.).

\*\*\*

Pamiętam prawie wszystkich moich pacjentów. Chciałabym o każdym opowiedzieć, lecz niestety, tylu ich było...

Wspomne chociaż kilku z nich. W pierwszych dniach wojny przywieziono nam ciężko rannego muzyka, z orkiestry Polskiego Radia, który, jako ochotnik zgłosił się do wojaka. Pocisk armatni urwał mu prawa nogę, i wskutek ciężkich warunków transportu i braku opatrunków nastąpiło zakażenie. Oprócz mnie pielegnowała go jeszcze jego narzeczona, młoda spiewaczka, taka złotowłosa, uroczą polską dziewczyną.

W ciągu tych nocy, gdy bezustannie za oknami pekały bomby i z hukiem przelatowały pociski armatnie, rozmawialiśmy o nowych melodjach, o nowych pieśniach; umierający mówił o nich z niezmaconym spokojem. Wiedział, że to są ostatnie dni jego życia, i szedł ku śmierci z harmonią w duszy i z uśmiechem jakiegoś zaswiatowej już pogody, z sercem przepelnionym głęboką miłością Ojczyzny, miłością wszystkich ludzi i tej jedynej i najbliższej. Jakże uroczy i przejmujący zarazem był o braz tych dwojga, gdy w blas-

ku przycmionej lampy patrzyli na siebie, trzymając się za ręce,

Nazajutrz przywieziono na te same sale młodego oficera, z ciężkim postrzałem w jamę brzuszną, w stanie krancowego wyczerpania. Przybiegły za nim do szpitala matka i narzeczona i błagały o pomoc, tłumacząc, jak pelen dobroci był ten ich ukochany Staszek N. i że musza go ocalić. Robiliśmy wszystko, co było w ludzkiej mocy. Operacja, zastrzyki, transfuzja krwi, lecz nad ranem rozpoczęło się konanie. Była to też ostatnia noc pana Jozefa, pewnego muzyka. Na zawsze utkwil mi w oczach widok, gdy wczesnym switanem zamykałam obydwum oczy i gdy przy jednym i przy drugim łozku cichutko szlochali, tłumiacz by nie obudzić innych rannych dwie młodzietki, a tak nieszcześliwe dziewczyny.

Na tej samej sali leżał lotnik, okropnie poparzony. Cała jego twarz, ręce, piersi i nogi były czarne, oslepl na jedno oko krwawiacami wargami opowiadał szeptem, jak wraz ze swym obserwatorem i strzelcem rzucili się na piec Messerschmidów, jak udało im się dwa z nich zestrzelić i jak w ostatniej chwili wyskoczyli z płonącego samolotu. Prosił mnie bym odesłała matce jego krzyż Virtuti Militari i nawpół spalona wstążeczka, którąśmy przy nim znalazły. Zmarł śmiercią lotnika, zmarł w chwili, gdy poraż pierwszy sąsiedni budynek został trafiony bombą krusząca i gdy pierwszy pożar rozpalil się na terenie naszego szpitala.

Pamiętam, jak w pewną noc przywieziono całą grupę żołnierzy i oficerów kawalerii, i to z pułku imienia mego meza. Jeden z nich poznał mnie i zawołał:

— Przecież te moja szefowa, gdzie jest mój szef? Gdy wyzdrowieje, chce być pod jego rozkazami.

Wzruszająca jest miłość żołnierza do szefa, który na to zasługuje. Ow młody wojak, mimo, że stan jego był ciężki, dowiedziawszy się, iż ja właśnie będę go pielegnowała uważał, że gdy zona szefa będzie przy jego operacji będzie nad nim czuwała, to tak trochę, jakby sam

szef był przy nim i że wszystko musi się skończyć dobrze. Musiałam zachować wydobycie odłamki i kule, chciał koniecznie mieć je „na szczęście”. Po długich tygodniach leczenia, gdy wreszcie wyzdrowiał, wbrew wszelkim oczekiwaniom, musiałam pomóc mu w wydostaniu się do Francji: już wtedy wiedział, że tam jest polskie wojsko, że tam jest jego szef. W szpitalu warszawskim ra-

nni opowiadali o wszystkich przeżyciach i o ostatniej tułacze. Osaczeni zewszad, bili się doostatka, tak jak zreszta wspaniale bila się cała nasza kawaleria.

Miedzy rannymi był młody ochotnik, utalentowany poeta i muzyk, u którego procz ciężkiej rany, rozwinięła się gruźlica. Wszyscy kochali go za niewysłowioną cierpliwość, za pogodny uśmiech; drzelismy o niego, i gdy była możliwość odesłania pewnej części rannych w jakies, jak nam się zdawało, spokojniejsze okolice, zdecydowaliśmy wysłać Adasia wraz z innymi. Nie chciało nas opuszczać, trzeba było go błagać i przekonywać, i jedynie zapewnienie, że tam u przyjaciół przedzieli do sił i że będzie mógł znowu wrócić do pułku, skłoniła go wreszcie do zgody. W chwili wyjazdu przywołał mnie do siebie i patrząc mi w oczy, gorączkowym szeptem pytał:

— Siostrze, przecież to niemożliwe, żeby ja już nie spotkał mego pułku!

Gdy odjechał wraz z innymi rannymi na te tułaczki, staraliśmy się potem wszelkimi siłami dowiedzieć, co stało się z naszym Adasiem. Lecz, niestety, nie mogliśmy uzyskać żadnych informacji o jego losie.

Ciągle jeszcze pamiętam jego jasną czuprynę, dziecięcą twarz i promienny uśmiech.

Szczególnie drogie jest dla mnie wspomnienie Marcina G. Pochoził ze wsi, całe życie marzył, żeby być w wojsku, bil się wspaniale i gdy go przywieziono do nas, z ciężką raną w okolicy serca, rana, która już była czarna i zgangrenowana, ciągle tłumaczył nam, że na 11 listopada napewno już pomaszuruje, jako plutonowy na czele swoich kolegów. Meczyl się

bardzo, tchu nie mógł złapać, a nieustanny huk armat i swist bomb nie daly mu chwili wytchnienia; mimo to nie narzekał i prosił, aby mu często zmieniano opatrunek, gdyż musi być zdrow. Kroregos dnia powiedział mi, że sniła mu się jego wieś podczas zniw, złocista i piękna, bo takich zboż, jak w jego wsi nie było w całej Polsce. Potem uspokoił się trochę, uśmiechnął się do mnie i szepnął:

— Siostrze, ale ze mnie będzie dobry plutonowy!

I skończył. Moją kochaną, dzielną dziewczynę, Pan Bog Cię zrobił napewno sierżantem w swoim niebieskim wojsku.

\*\*\*

Pomocnica moja w najcięższych chwilach była Jadzia M., 18-letnia dziewczyna o twarzy jak brzoskwinia, o słicznych czarnych oczach i uroczym uśmiechu. Jadzia była niezawodna. Nigdy, nawet w najgorszych chwilach nie odmówiła swojej pomocy i z najwyższym spokojem, w straszliwy dzień 25 września, dzwigała wraz ze mną naszych z płonącego budynku, ani razu nie okazawszy strachu.

Może jeszcze dane mi będzie odnaleźć kiedyś moją słiczną przybraną coreczkę.

Podobnie harcerki i dziewczątka z P. O. W., dzielne i tak ważne w swoich mundurkach, trafiały, jako goncy do najdalszych nawet okolic miasta, przynosząc wszystko, co tylko mogły, dzwigające rannych na ulicy, a gdy nie było wody, biegaly z wiadrami pod gradem kul po kilka razy dziennie.

Wśród ochotniczek najbliższą była Hania L. Miała lat 19. Była znana tancerka, smukła i zgrabna, jak statuetka, pełna wdzięku i radości życia. Znałem Haneczke przed wojną. (Dokonczenie na str. 2ej)

### Jak chłop polski idzie na śmierć

List, który drukujemy poniżej, jest autentycznym. Pisany w więzieniu radomskim przez chłopca polskiego, skazanego przez Niemców na śmierć za udział w akcji anty-niemieckiej, przedostał się jako „gryps” do Londynu i wreszcie — do Teheranu. Świadczy on bardziej, niż cokolwiek innego, o bohaterstwie i niezłomnym hartie ducha polskiego włościanstwa. (Red.)

Więzienie radomskie, 15.XI.1941

Kochani Rodzice,

Jestem u kresu swoich mak, bo już przedwczoraj zapadł na mnie wyrok śmierci. Jutro mają nas kilkunastu stracić. Wierzę, że list ten was dojdzie i chciałbym, abyście wiedzieli, że ostatnim więzieniem moim był Radom, a miejscem stracenia będzie Firlej pod Radomiem. Nie wiem, jaka śmierć mnie czeka, ale dzisiaj przyznam się otwarcie, że to będzie niczym w stosunku do tortur, jakie mi zadawano przez te 6 miesięcy i 19 dni. Darujcie mi wszystkie przykrości, jakie mieliście z mego powodu i wiem, że mi darujecie, bo to wszystko dla przyszłej Polski. 6 morgi ziemi, które są moją własnością, proszę Was, kochani Rodzice, tak po wojnie podzielić: 2 morgi niech Tato sprzeda i pieniądze wpłaci (tu wymienia instytucje), 3 morgi — Marysi, a 1 morg oddać Frankowi. Ale on niech z tego Firleja, gdzie niema grobow, sprowadzi graniec ziemi i posieje ją tam na tej mordze.

W ten sposób będę uważał, że spoczywają prochy moje w moich kochanych, rodzinnych glebach.

Nie przykro mi umierać, bom wszystko wytrzymał i nic ze mnie nie wydarto, coby mogło zaszkodzić innym. Przykro mi tylko, że nie dano mi się wypowiedzieć przed śmiercią. Zegnajcie Was na tym świecie i życie z wiarą w Polskę i Boga. Pozegnajcie odemnie Franka i powiedzcie mu, iż zegnając go, wierzę, że w odpowiedniej chwili pomści meke i śmierć moją przedewszystkiem na tych, którzy mnie wydał; a on się tego napewno domysła, kto jest zdrajca. Wiedzcie, że umrę ze słowami „Niech żyje Pol-ka!”.

Wasz Syn

# SYLWETKI

ROMAN FAJANS

## i rozmowy.

### I. CZANG-KAI-CZEK.



tez pasazerowie wcisnieci w swe skorzane fotole bezustannie wypatrywali przez boczne szybki nader mozliwego pojawienia sie nieprzyjacielskich aparatow. Humorystyczna byla scena, gdy w pewnym momencie stado wielkich ptakow szybujacych ku zachodowi i wyraźnie odcinajacych sie od blekitnego tla nieba przyjete zostalo za eskadre japonska.

Hankau jest miastem bardzo wielkim, miljonowym, a raczej wlasciwie sa to trzy miasta, majace ze soba dosc luzny kontakt. W Hankau sa koncesje cudzoziemskie: francuska, b. angielska, japonska i inne. Zatrzymalem sie w angielskim komfortowym hotelu. Odrazu, pierwszego dnia pobytu, zauwazyłem w hotelu licznych oficerow sowieckich, przewaznie lotnikow, ktorzy juz wtedy pomagali czynnie Chinczykom w ich walce przeciwko agresji. Widzialem sporo Anglikow i Amerykan. Zauwazyłem tez, co najciekawsze, szereg oficerow niemieckich (ubranych po cywilnemu), ktorzy pozostali nadal w Chinach pomimo wyjazdu oficjalnej niemieckiej wisji wojskowej, tej misji, która przez poltora roku blisko sluzyla nowym Chinom rada i pomoc i która natychmiast po objeciu teki spraw zagranicznych Rzeszy przez Ribentropa, zostala odwołana.

Gen. Cziang Kai Szek przyjal mnie juz nazajutrz w swej willi, polozonej dosc daleko za miastem. Zawiozł mni tam samochodem generala wyzszy chinski oficer sztabowy.

Wnetrze willi, do ktorej mnie wprowadzono, bylo skromne, nader skromne. Tak samo skromnym wydal mi sie od pierwszego wejrzenia wozd nowych Chin, przed ktorego obliczem stanalem po chwili. Skromnosc, zupelny brak efekciarstwa i blagi, lecz równocześnie determinacja krancowa i gleboki, mady, trzewny poglad na rzeczywistosc oto podlug mnie najbardziej rzucajace sie w oczy cechy wodza nowych Chin.

Dosc wysokiego wzrostu, bardzo szczuply, o nieco zapadnietych policzkach i silnie wystajacych koscjach policzkowych, o niewielkich, lecz gleboko i mdrze patrzących oczach, spokojny, opanowany, siedzial general Cziang Kai Szek za swym biurkiem i patrzyl na mnie przez chwile, zanim zaczal mowic. Ubrany byl w prosty mundur koloru khaki, z jednym medalem na piersiach. Takim widywalem go na niezliczonych fotogra-

fiach i taki siedzial oto przedemna.

Patrzylem na tego kantonczyka, który od lat dwudziestu bezmala nie przerwal ani na chwile walki o zjednoczenie, wolnosc i potege Chin, który od dawna, jeszcze wówczas, gdy nie drgnelo sumie nie Europy i swiata, nie zawahal sie przeciwstawic swej woli imperialistycznym zapedom-tyranji i przemocy. Patrzylem na niego i myslalem, ile ten czlowiek musi miec za soba walk i ciezkich przejsc,

jak bardzo dziejowa, odpowiedzialnosc ciazy na tych watlych ramionach.

General Cziang Kai Szek zna wprawdzie jezyki obce, ale z dziennikarzami rozmawia tylko po chinsku. Tłumaczy specjalny tłumacz. General mowi glosem spokojnym, cichym. Jest jak gdyby zmęczony. Zaczyna od stwierdzenia, że jestem pierwszym dziennikarzem polskim, jakiego widzi. Fakt ten dziwi go nawet troche, bo przeciez kogo jak kogo, ale Polske, która

sama, przez 125 lat, walczyła bohatercko z obca przemocą o swa wolnosc i niezawislosc, obronna walka Chin powinna interesowac w najwyzszym stopniu.

Nastepnie gen. Cziang Kai Szek omowil szczegolowo owczesna sytuacje na frontach wojny-chinsko-japonskiej-Armie japonskie maszerowaly wowczas na Kanton, wojska chinskie, walczac meznie i zaciecie, cofaly sie krok za krokiem.

„Coz z tego?” oswiadczył gen. Cziang Kai Szek. „Japonczycy sa jeszcze wciaz lepiej zorganizowani i uzbrojeni, niz my. Moze wezma Kanton, moze przyjda nawet i do Hankau. I co dalej? Chiny to swiat, Chiny to ocean, Chin nie mozna podbic. Mozna je pozrec, ale strawic ich nie podobna. Chiny byly juz wiele razy podbijane przez najrozniejszych wrogow, chociazby Mandzurow i Mongolow. Mielismy nawet dynastje mandzurska i mongolska. Jaki rezultat? I Mongolowie i Mandzurowie rozplyneli sie niemal bez sladu w morzu chinskim, które przetrwalo i nadal istnieje. Kultura chinska, zytownosc i pracowitosc chinczyka podbija w koncu i niszczy kazdego najezdze.

„Inwazja japonska”, kontynuowal gen. Cziang Kai Szek, „przyniosla Chinom nie tylko morze nieszczescia i krwi. Prawda, że naród nasz zostal tak ciezko doswiadczony, jak malo który naród w historii. Ale oprócz tego najazd japonski przyniosl nam jedno wielkie, nieocenione dobrodziejstwo: w ciagu niespełna dwoch lat tak zjednoczył i zementowal naród chinski, że zadna, nawet najwydatniejsza praca pokojowa nie moglaby dokonac czegos podobnego na przestrzeni calych dziesiecioloci. Jeszcze przed paru laty Chinczyka z poludnia i Chinczyka z polnocy nie laczylo prawie nic, dzielilo zas niemal wszystko: odleglosc, brak komunikacji, odmienny jezyk, odmienna struktura fizyczna. I dopiero teraz, podczas wojny obecnej, ow Chinczyk z polnocy i Chinczyk z poludnia, walczac i krwawiac obok siebie, zrozumieli, że sa braćmi, synami jednego wielkiego na-

rodu. To jest nasza wielka historyczna, nieprzemijajaca zdobycz.

I tego nikt juz znisczy, ani odebrac nam nie zdoła.

„Prawda”, mowil dalej gen. Cziang Kai Szek „ze Japonczycy, przede wszystkim dzieki wielkiej przewadze w uzbrojeniu, zdołali opanowac obszerne terytoria chinskie. Ale jak je opanowali? W ich rekach znajduja sie wlasciwie tylko wieksze miasta, porty i — czesciowo linie kolejowe. Cala reszta tych ogromnych obszarow jest w rekach partyzantow chinskih, ktorzy pozostaja w najscislejszym kontakcie z naszymi wladzami centralnymi i od nich otrzymuja instrukcje. I to sie nie zmieni, gdyz, aby naprawde opanowac te terytoria, Japonczycy musieliby zaangażowac w Chinach miliony i miliony żołnierzy, a tego zrobic nie sa w stanie.

„Cokolwiek by stac sie mialo”, zakonczyl gen. Cziang Kai Szek, Chiny bic sie beda dalej, do ostatniego czlowieka, do ostatniej kropli krwi. Jezeli bedzie trzeba, cofniemy sie dalej i dalej, jeszcze bardziej w glab kraju, do prymitywnych, niedostepnych prowincyj, w ktorych Japonczycy wczesniej, czy pozniej musza zginac. Moze wojna ta bedzie trwala jeszcze piec lat, moze dziesiec, w koncu jednak musi kiedys nadejsc chwila, gdy caly swiat zrozumie i oceni, że agresja nie jest i nie moze byc nigdy w swych skutkach rzeczka indywidualna, dotyczaca tylko jednego panstwa i narodu, lecz że jest ona zawaza zacheta dla innych agresorow, moze jeszcze niebezpieczniejszych. I wtedy caly swiat nam pomoze“.

Rozmowa jest skonczona. General Cziang Kai Szek dorecza mi swa fotografie z wlasnoreczna dedykacja i zegna sie. Odjezdzam. Po paru dniach plynalem juz znouwu ku steroryzowanej wydzienkami sudeckimi i monachijska szacharka Europie. Gdy wyladowalem, gdy rozjezdzalem sie w zatrutej monachijskimi wyziewami atmosferze Europy z pazdziernika 1938 r. mimowoli musialem przypomniec sobie slowa generala Cziang Kai Szeka o agresji i agresorach.

Roman Fajans

Jadwiga Czechowicz

## WOJNA

Przeklinam wojne, co mi dom zwalila w gruzy!

Co mi zabrala Ojca i Matke zabija!

Co przewala sie swiatem, jak zniszczenia burza,

Z podlym sykiem granatow pelznie zla, jak zmija!

Przeklinam ja za legion kalekich nedzarzy

Za jek, ktorym drzy ziemia, rozrywana w cwierci!

Za ten ped niepojęty katastrof i zdarzen,

Co jak smierc sa tragiczne i same sa smiercial!

Przeklinam ja za glody, chlody i udreke,

Miliona ludzi, ktorzy mogli byc szcieszliwi!

Przeklinam za tych, ktorzy pogineli z meki,

I za tych, co przez hanbe przeszli i sa zywi!

Przeklinam ja za bomby granaty i miny,

Co sa jedna podloscia dzika, nie czlowieczka!

Za tych, co juz zgineli, co mra i co zgina,

Za rany dusz tych, ktorych nic juz nie uleczy!

I wielbie ja, za poryw ducha bohaterow,

Ktory kaze im noca ciemna i ponura,

Wrywac sie z niewoli, uciekac z lagierow,

Do bron i sc przez stepy, pustynie i gory!

Za mestwo, które mlodym kaze porncznikom,

Wyprawdzac okrety bez sterow i maszyn,

Kaze bronie Tobruka i lac krew w Narwiku,

Za sprawe, co jest wielka, dlatego, że nasza!

Za cichych ofiarników, ginacyh na flankach

Nieobronnych fortacy, w ironii bezsilnej,

Za szarże kawalerii, z szablami na tanki,

Za zywiolowa, wszystko wchlaniajaca Milosc!

I blogoslawie wojne, co wyzwala moce,

Ktore swiatem na inne rzucic moga drogi,

Blogoslawie za dlugie, nieprzespane noce,

W ktorych zolnierz o zyciu mowi z samym Bogiem!

Blogoslawie za drogi bezmiernie dalekie,

Co sieja w bruzdy mogil tulaczyh szeregi,

Za ten wiatrak diabelski, który swoim biegiem,

Przesiewa nas przez sito — szukajac — CZLOWIEKA!

JADWIGA CZECHOWICZ

## Poszukiwania rodzin

— Orzech Jan poszukuje zony swej, Orzech Anieli z trojgiem dzieci: Tadeuszem, Wladyslawem i Julia. Byli w Rosji: Kirgizk. S. S. R., oblast „Osz”, rajon Arawan Pahta Tepe. Wiadomosci kierowac pod adresem: kapr. Orzech Jan, P. For. M. E. 130.

— Kapr. Kolat Jozef poszukuje zony i dzieci; Tadeusza, lat 4 (pozostal w sowieckim sierocincu), Zbigniewa, lat 7 (tamze). Zona Jadwiga Kolat, lat 30 byla w Gorcza-kowie, Ferganskaja oblast,

Uzbekistan. Wiadomosci kierowac: Czerwony Krzyz, Tel Aviv, dla kpr. Kolata Jozefa.

— Niedzwiedzka Anna poszukuje meza Walerjana, kapitana rez., aresztowanego we Lwowie wr. 1939 i wywiezionego do Rosji. Wiadomosci kierowac do obozu nr. 1 Kwatermistrzostwo.

— Chmiel Teofila poszukuje meza, Chmiela Tomasza, sierz, zandarmerii. Byl w wieszeniu w Stanislawowie. Wiadomosci prosze kierowac Refer. Kult Osw. Bazy

